

ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i literacki, poświęcony sprawom Łowicza i jego okolic. Wychodzi co piątek.

Przedpłata z przesyłką pocztą.		bez przesyłki.		Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce:	
Rocznie rb.	3.00	Rocznie rb.	2.00	Przed tekstem na 1 stronie kop.	50
Kwartałnie kop.	75	Kwartałnie kop.	50	Nekrologi wiersz garmont.	30
Adres Redakcji i Administracji: Łowicz , Warsz. gub.				Reklamy po tekście „	25
Rękopisów niezastrzeżonych redakcja nie zwraca.				Ogłoszenia zwyczajne „	20
Administracja „Łowiczana“ znajduje się przy księgarni K. Rybackiego.				Drobne ogłoszenia za wyraz kop.	
				Ogłoszenia o lokalach i poszukiwanej pracy za 3 wiersze kop.	
				Numer pojedynczy 5 kop.	
Telefon № 42.					

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: na Nowym Rynku Zakład fryzjer. F. Ziółkowskiego, w Sochaczewie skład Aptecz. W. Pawłowski, w Skierniewicach księgar. W. Zielińskiego, w Żychlinie skład Aptecz. W. Prządzińskiego, w Kutnie księg. W. Calkowskiego.

Kąpiele Towarzystwa Hygienicznego Wanny czynne są **CODZIENNIE** od godz. 12 w południe do 9 wieczorem. **ŁAZNIA** czynną jest od 4 po poł. do 9 wieczorem, w środy—dla mających specjalny abonament, dla młodzieży po 15 kop. i dla innych po 60 kop., we czwartki dla kobiet po 15 kop., w piątki i soboty dla mężczyzn po 15 kop.

Ceny na

K O K S

Warszawskich Zakładów Gazowych obniżone od 1 kwietnia r. b. na sezon letni

Odpowiedni czas do zakupu!

Przedstawiciel: Dom Handlowy Adolf Krogh

1009-1-1.

Warszawa, Nowogrodzka 18^a.

Wyroby Fabryki Sztyldów
Emaljowanych

„EMALJA”

Sztyldy, Litery, Napisy, Tablice z nazwami ulic, numerami domów, Tabliczki i Numery dla Biur, Fabryk, Sklepów, Właścicieli domów, oraz p. p. Doktorów, Adwokatów, Rejentów, i instytucji społecznych.

Artystyczne Plakaty Emaljowane do umieszczania nazewnątrz sklepów, na kolejach, miejscach publicznych, zamawiać można w zakładzie Blacharskim **Jana Diehla**, Stary Rynek.

1005-1-1.

ZAWIADOMIENIE.

Mamy zaszczyt zawiadomić p. p. kupujących, że z dniem 6 kwietnia r. b. została otwarta w Łowiczu

F I L J A

Pierwszej Chrześcijańskiej

MĄCZARNI

W. Głowińskiego i S^{-ki}

w domu W-go Markiewicza Nowy Rynek, obok Mydlarni. 993-2-2

2000 kóp

Zarybku Karpia

KROCZKI i TARLAKI

Wagi 2—5 funtów kopa

 NA SPRZEDAŻ 

Gospodarstwo rybne w Łyszko-
wicach. Wiadomość na miejscu.

1003-3-1.

Wesołego Alleluja!

życzymy wszystkim czytelnikom, współpracownikom i przyjaciołom naszego pisma.

Wielki święty tydzień.

Od niedzieli kwietniej czyli palmowej rozpoczyna się ostatni tydzień wielkiego postu. Tydzień ten nosi różne nazwy: jest tygodniem żaloby i smutku, bo przypomina nam gorzką mękę i śmierć Chrystusa Pana, w czasie której martwa nawet natura pogrążyła się w żalobie i smutku, a tem więcej każde wierzące serce na jej wspomnienie tenże smutek i żalobę musi odczuć. Ale najpowszechniejsza nazwa to Wielki święty tydzień, nazwany tak dla wielkich i najświętszych Tajemnic, których spełnienia pamiętka się w nim obchodzi.

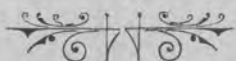
Wszystkie nabożeństwa i obrzędy kościelne w tym tygodniu odprawiane, ozna-

KALENDARZ.

†† Piątek Wielki. Ezechiela Pr. M. *)
† Sobota Wielka. Leona Wielk. P. W.
Niedziela Zmartwychwstanie Chr. Pana.
Poniedziałek Wielkanoc. Hermenegilda Kr.
Wtorek Wielkanoc. Walerjana i Justyna.
Środa Anastazego M.
Czwartek Merceljana i Lamperta M. M.

*) Św. Ezechiel, prorok wielki, uprowadzony do niewoli Babilońskiej, od sędziego ludu Izrael-

skiego, przeto iż go o bałwochwalstwo strofował zabity. Pochowany został w grobie Sema i Arjaxeda, przodków Abrahamowych, do którego wiele ludzi na modlitwę schodzić się zwykło. Ezechiel przepowiedział przyjście Messjasza, mówiąc że pochodzić ma z rodu Dawidowego, że będzie pasterzem, ale pasterzem jedynym, który ocali trzodę swą i potoczy ją w jednej owczarni; że postanowi nowe przymierze, doskonalsze od dawnego X. ***



czają duchowną boleść nad cierpieniami, jakie dla naszego zbawienia poniósł Zbawiciel świata. We Mszy św. czytają się proroctwa o męce Zbawiciela, a zamiast Ewangelji czyta się pasja czyli historia tejże męki już spełnionej, i tak w niedzielę Palmową podług św. Mateusza, we wtorek podług św. Marka, w środę podług św. Łukasza, a w piątek podług św. Jana.

Przy końcu Pasji, po wymówieniu słów opisujących skonanie Chrystusa Pana, kapłan na kolana upada i w krótkim milczeniu rozmyśla o śmierci Zbawiciela, oraz prosi o łaskę ostateczną szczęśliwego skonania dla wszystkich ludzi, a wszyscy obecni w kościele razem z kapłanem powinni to czynić i podobną modlitwę do Boga zasylać.

W pierwszych wiekach Kościoła, chrześcijanie w wielkim tygodniu znacznie ściślej pościli, niżeli w innych dniach wielkiego postu. Poprzestawali oni na samych pokarmach suchych, a podczas trzech dni ostatnich i tych nawet nie używali. Zajmowali się więcej jak zwykle uczynkami pobożnymi i miłosiernymi, jako to: więźniom dawano wolność, ubogim rozdawano obfitą jałmużnę, darowywano długi, a czyniono to wszystko przez wdzięczność ku Zbawicielowi naszemu, który w tym tygodniu wykupił nas z niewoli szatana, wyjednał nam odpuszczenie grzechów i łaskę, czyli prawo nazywania się dziećmi Boga i wieczną szczęśliwość niebieską. Oby i dla nas ten tydzień żałoby był wielkim i świętym tygodniem; tygodniem w którym powinniśmy się wstrzymywać od wszelkiego rozproszenia, a przeciwnie skupiać się i rozważać Mękę Pańską za pomocą książki, a komu czas pozwoli, za pomocą rozważania pięknych i rzewnych ceremonii kościelnych. Przez takie spędzenie Wielkiego tygodnia godnie przygotowujemy się do powitania pamiątki

największej w naszym kościele, uroczystości *Zmartwychwstania Pańskiego*.

N.

OJCZE, ODPUŚĆ IM, BO NIE WIEDZĄ CO CZYNIĄ.

Konał na krzyżu!

Konał w sromocie i udręce!

Pod krzyżem stała Matka Jego, Której boleść — Jego boleści gorczy dodała.

Stał i uczeń Jego, apostoł wybrany, lecz sam tylko — więcej ich nie było. Gdzież oni?..

Pod krzyżem klęczała nawrócona jałnogrzeźniczka; już nie stopy Jego pocałunkami okrywała, ale do ziemi usta przywarła, bo ta ziemia Krwią Najświętszą przesiąkała.

Konał na krzyżu!

A lud śmierci Jego urągał, i bluźnił Jego potędze, i cudu się domagał...

Aż ciemności ziemię okryły, bo słońce nie zniosło widoku niewdzięczności ludu, który krzyżował swego Mistrza, Dobroczyńcę, Miłośnika, Boga!

Aż zadrżała ziemia w swych posadach, jakby chciała pochłonąć żywcem tych, co Miłość krzyżowali.

Lecz z wyżyn krzyża popłynął głos miłosierdzia i przebaczenia: „*Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą co czynią*”.

Skonał Chrystus! — Ale słowa Jego brzmiały jeszcze.

I Bóg odpuszcza nam, choć my grzeszni i występni bardzo, choć liczba win naszych ponad liczbę kropli morskich i ziarn piasku pustyni.

Odpuszcza, lecz tym, co wzamian odpuszczają swym winowajcom. Dla zatwardziałych w nienawiści niemasz przebaczenia!

Ojcze, odpuść im, bo wiedzą co czynią! Zlecz ślepotę ich umysłu, zmiękcź opokę ich serca!

Niech uroczystość Wielko-Piątkowa będzie świętem wielkiego **przebaczenia, bratniej wszech-miłości!**

Chrystus Zmartwychwstał!

Maluczko, a rozlegnie się dokoła potężny hejnał Alleluja! Od wioski do wioski, od miasta do miasta nieść będzie echo radosną wieść Zmartwychwstania. Radość dzielić będą wszyscy i bogaci i nędzarze.

Z wszystkich piersi wyrwie się potężny głos: Chrystus Zmartwychwstał!

I może stanie wśród nas, Pan wszego stworzenia i powie „Pokój wam!”

Pokój wam, którzy siejecie ziarno światła pomiędzy ciemne rzesze.

Pokój wam wszystkim, którzy z wieńcem cierniowym u czoła, krzyż mój dzwigając idziecie wśród ludzi.

Panie! nie odchodź od nas, bo zginiemy!

Ziemia wyżywić już nas nie może, idziemy gdzieindziej za chlebem na

Książę Józef Poniatowski.

(Ciąg dalszy).

Bülow z brygadami księcia Hëssen Homburga i Borstela uderzył na bramę Grymajską. Bataljon landwery królewskiej będący pod dowództwem majora Fricejusza przedostał się przez wylom w murze, otworzył zaryglowaną bramę i Francuzi z Badeńczykami zostali wyparci.

Strzelcy pruscy z dźwiękiem rogów weszli na plac, gdzie stały wojska Saskie, Heskie i Badeńskie. Ze wszystkich okien zaczęto powiewać chustkami, krzyczano „hura!” i rzucono jabłka. A kiedy major Natzmer zażądał od Sasów ażeby z nim uderzyli na Francuzów, ruszyli w stronę bramy Ranstadtskiej i z wielką walecznością bili się z wojskiem francuskim to jest z temi, których przed chwilą byli wiernymi towarzyszami.

Bennigsen generał rossyjski miał zdobyć bramę szpitalną, podpalił przedmieście, Badeńczycy i Hesi bez wystrzału złożyli broń, otworzyli bramę Św. Piotra i nieprzyjaciel wszedł do ogrodu Bosego.

Koło zamku Pleissenburg, na placu gdzie się wznosi królewska statua, Książę Józef uszykował w ściśniętej kolumnie małą eskortę konnicy polskiej, kilka dział konnych z stosownym zakryciem i kilka bataljonów piechoty, licząc z Włochami, około 3,000 żołnierzy, rozstawił ich za rogatkami i ogrodami, obsadził mury, płoty tyraljerami, w ulicach pozataczał działa, rezerwy umieścił w alejach i wrócił na

ów plac, czekając póki nieprzyjaciel hasła do boju nie wyda. Tu Poniatowski, który noc spędził bezsennie pod gołym niebem, dając czas wychnienia strudzonemu wojsku, sam podług wrodzonej sobie drobnoci, otoczywszy się kolem wiernych towarzyszy, wprowadziwszy wesołość pomiędzy swoje szeregi, sam ją na swojej twarzy okazać usiłuje. Ale ta smętność przebijająca się przez zwykle uśmiechnięte oko i te rumieńce zwyczajne, które lica jego okryły i do śmierci nie opuściły, zupełnie innych uczuć były oznaką. Opowiada im jak wysokim jest przeznaczenie tej malej garstki Polaków: oświadcza, że mając wzgląd na niebezpieczeństwa, na jakie ciągle od dni kilku wojsko polskie wystawione było, przekładał był Napoleonowi, aby go na nowe nie narażał i przedstawiał, że z 8,000 korpusu, który w dniu upłynionym się potykał, 800 tylko walecznych zostało, ale że na to wszystko, ów dawniej zwyciężający, a teraz pokonany wojownik odpowiedział: „800 walecznych więcej znaczy nad 8,000”, polskiemu orężowi powierzył obronę reszty swej potęgi. Wiedział Poniatowski, że dosyć jest Polakom otworzyć szranki do boju, aby w nich męstwo rozpalić; nie potrzebował przeto pochlebiać onychże miłości własnej dla zachęcenia do większej waleczności. Nie dla innej zatym przyczyny powtórzył Książę Polakom pochlebne wyrazy, jak z powodu, iż wszystkich chciał zrobić uczestnikami radości. Jaką sam był przejęty, gdy najwyższy naczelnik oddawał hold słuszny, do jakiego nieustraszone męstwo i wytrwałość niepojęte prawa Polakom dawały.

Kiedy Poniatowski tak wesołości umysłu wrzekomo daje oznaki, wewnętrznym uczuciom skrycie się powierza, to nad dobrem w mieście pozostać mających Polaków czuwa, przesyłając im z własnej kieszeni pieniężne zasilki, to ogółu bezpieczeństwa przestrzega, to nieprzyjaciela kroki uważa, odleglejszych czat wystrzały gloszą, że nieprzyjaciel pod mury miasta się podsuwa, — spostrzegłszy że mały już przedział między nim, a temi co na jego zgubę mierzą, puszcza się w lot niedościgły i tam dąży, gdzie jego obecność potrzebna. Powstał morderczy ogień, który z obu stron spowodował wielkie straty. Książę odparł ataki Büllowa i Pahlena, ale wobec przeważającej siły z przerzedzoną i zrozpaczoną garstką wycofuje się z zachodniego przedmieścia miasta Borny.

Wzbija się coraz wyżej słońce, a szlaki nacierające coraz bardziej się zbliżają do mężnie odpierających je Polaków. Niemasz już i kawalka ziemi, coby dwa walczące wojska dzieliła. Już broń polska z bronią nieprzyjacielską ma się stykać, kiedy staje na czele swoich ukochany Poniatowski i dobywszy zwycięzkiego oręża do otaczających go rzecze: „Dalej mości panowie! Lepiej umierać walecznymi, niżli żyć zhańbionymi!” Posłuszni Polacy na głos męstwa, co się usły Poniatowskiego odezwało, zbierają ostatnie siły. „Cztery szwadrony Ulanów pędziły jak gromada lwów wśród Austraków. Wszystko ustępowało przed nimi: ale wielkie sine lance, z czerwonym polyskiem, prędzej posuwały się niż oni i jak strzały wpadały do grzbietów”.

(d. c. n.)

Zenon.

prześladowanie i poniewierkę, tam, gdzie nawet w świątyniach Twoich — błagalnie wyciągnięte do Ciebie ręczyny naszych dzieci, pruski żołdak mieczem kaleczy!

Spraw Panie! byśmy tu, u siebie znaleźć mogli pracę. Oświeć nas, byśmy nie grzęźli w ciemności: Ześlij nam Ducha świętego, abyśmy zamierzenia wszystkie z Tobą poczynali.

Natehni nas, abyśmy choć cząstkę swej pracy poświęcali bliźnim.

Aby w tym kraju zakwitła jedność i miłość bratnia.

Aby mniej Kainów było wśród nas!

Alleluja.

Na zmartwychwstanie.

I trzasnęły wrzeczadze grobowego wieka
A on jasny, potężny, w cherubinów gronie
Postępował wspaniały w niebiańskiej ko-
[ronie,
Do ludu, co wyroczni dnia trzeciego czeka.

I zbrojne, koło grobu, rozstawione strażę,
Zobaczywszy Chrystusa w jego wielkiej
[chwale
Popadały przed królem niebieskim na
[twarze,
Ci żołdacy, co przedtym bluźnili zuchwale.

Zmartwychpowstał Bóg-człowiek, a w prze-
[strzeni leci
Jakaś radość potężna, z Jego wielkiej chwały
I wypełnił się cudem, nadeszły dzień trzeci,
I zajaśniał radością ziemski obszar cały.

I dzwony biją pieśń radosną
I z głosem ludów łączą głosy
I w coraz większy hejnał rosną
I mkną na skrzydłach pod niebiosy.

I radość w każdym sercu żyje
Pierzchły już bóle ludzkiej rzeszy,
Każdy za dzwonem, który bije
I za dźwiękami jego spieszy.

I coraz więcej szeptów, gwarów;
Ponad tęczowe ciemne blaski
Wyjrzały pierwsze słońca brzaski,
Zegnały tuman z chmur, oparów.

A dzwony biją, jęczą, grają
Ponad światową smętną głąszą,
Serca u ludu szybciej drgają
I lzy radości oczy proszą.

Wiosna zaś w pełni się rozwija
Skowronek z pieśnią w chmurach buja,
Wszystko radośnie się uwija
Na zmartwychwstanie... alleluja!

J. Wulka.

Słówko o działaczach społecznych.

Pod takim tytułem ks. M. C. umieścił w „Wieśniaku“ (№ 15) ciekawy artykuł

omawiający kwalifikacje na działaczy społecznych i żąda od tych działaczy rzeczy bardzo pięknych, ale nic wspólnego z życiem nie mających, — takich, na jakie nie stać nas, zwykłych śmiertelników, z pośród których powstają ci działacze. Przeczytajmy więc o tych zaletach, jakimi mają być obdarzeni działacze społeczni. Winni oni posiadać „wysokie zdolności umysłowe... umysł wykształcony, bystry i jasny... zdolność organizacyjną, która łączy w sobie świadomość najwłaściwszych dróg, wiodących do celu, umiejętność wskazywania odpowiednim osobom odpowiedni dla nich dział pracy, zdolność łączenia i godzenia ludzi... a zawiera perspektywę społeczną — czyli umiejętność zrozumienia, co najpierw ująć, a co usunąć na plan dalszy. Obok organizacyjnych talentów wykazać musi energię, wytrwałość woli i sprężystość czynu. Do tego dodać trzeba zdrowe poczucie odpowiedzialności, prawość charakteru, dobrą intencję, wyrozumiałość dla słabostek i ułomności ludzkich, spokój i panowanie nad sobą... nawet wtedy, gdy z niesłusznymi i przykreimi trzeba się spotkać zaczepkami, znajomość psychologii ludzkiej, liczenie się z opinią zdrową (?), z usposobieniem ogółu... unikanie drażnienia przeciwników“ i t. d. i d. „a wszystkie wyżej wspomniane zalety mają być powiązane w jedną harmonijną całość“. Boże drogi, gdzie są tacy ludzie w życiu! Panowie prezesi, wiceprezesi, członkowie zarządów licznych naszych instytucji i wszyscy ci, którzy cośkolwiek pracowaliście na niwie społecznej, podajcie się do dymisji i usuńcie się, pozostawiając miejsce tym... wymarzonym.

Nie dodał ks. M. C., nie napisał wyraźnie, że od działaczy społecznych wymagany jest poświęcenie się idei społecznej, zaparcie się samego siebie. Ide-

To i owo u nas.

Kończy się pora pokuty, a wraz z nią pora umartwień cielesnych. Gotujemy się na przyjęcie wielkiego święta — święta Miłości i Prawdy. Wymiatamy gorączkowo resztki błędów z serc naszych, nadając jednocześnie zewnętrznej stronie życia naszego, pozory czystości nieskazitelnej. Jeszcze tu i owdzie grzesznik niepoprawny ociąga się z dopełnieniem aktu skruchy. Jeszcze rozlegają się od czasu do czasu wdzięczne soprany, upominające się wszystkimi tonami swej rozległej skali o klucz od góry, ale wymiana przy okazji tej czułych słów, świadczy, iż serca sąsiadek korzystających z wspólnej góry są nadar zyczliwie usposobione dla siebie.

Za chwilę zejdą się one pobiadać wspólnie nad zawodami, jakich życie nie szczędzi, nawet najlepszym gospodyniom.

— Rośnie pani? — zapyta jedna...

— Ach! droga pani — tak bylam pewna, wszystko robiłam tak jak mi radzono, tymczasem czekam i czekam i... nic.

— A mąż wie o tym?

— Ale gdzież tam, boję się nawet wspomnieć... Napracował się biedaczysko, oddał wszystko... i masz!..

— Może drożdże były nie dobre?

— Pewnie że drożdże, bo nie sposób przecie żeby mogła być inna przyczyna.

— Tak, tak — nic innego tylko te drożdże... U mnie proszę pani to samo: trochę się podniosło — zająrzałam przez ciekawość — a tu natychmiast kłapa. Na

przyszły rok musimy koniecznie sprowadzić sobie drożdże wprost z Warszawy...

— My to jeszcze nic, ale ta z tą buzią od ucha do ucha!.. Powiadam pani — pięknie jej wyrosło!.. — Wsadziła do pieca i tylko na momencik pobiegła do sklepiku, bo podobno brat tej z przeciwka znów przyjedzie, a w sklepiku mówili, że to wcale nie brat — chciała właśnie się dowiedzieć i gadu, gadu — zapomniała o piecu. Kiedy sobie przypomniała i przybiegła — już było zapóźno — sięga do pieca, a tu moja pani nic — tylko węgielek. Myślałam że ją szlak trafi — ryczała, że aż przykro było słuchać... W dodatku kot jej ściągnął ze stołu kielbasę i pożarł większą część... Nieźle jej się wiedzie... co?! Ale dobrze jej tak, niech nie plotkuje.

— To tak akurat jak tej młodej z góry...

— ?

— Kupiła pięknego indora, akurat dwa tygodnie temu. Poradzili jej, żeby karmić go, do czasu zabicia, kluskami. Ta przez gorliwość, że to indor nie bardzo na te kluski był łakomy, zaczęła mu je gwałtem wpychać w gardziel. Wczoraj patrzę, idzie zapłakana. Pytam — co się stało? A ta nic, tylko zaczyna szlochać. Jak się później dowiedziałam, indor się udlawił. Wpakowała mu zbyt dużą kluskę — począł lykać — kiwał się... kiwał... oczy mu na wierzch wylazły — a ta nawet nie domyśliła się, żeby go dorznąć — myślała, że on tak z radości, że dostał taką dużą kluchę...

— No, moja pani!.. to nieszczęście!.. Ale bo też to i młode takie, głupie jeszcze, a bierze się do gospodarstwa. Będzie miała ładne święta, a jeszcze jak się zmartwi to...

Tu resztę sąsiadki zaczynają sobie szeptać do ucha...

Nie brak też i innych symptomatów, świadczących o bliskim dniu wypoczynku i uciech, dla wyczczonych żołdaków.

Tu i owdzie w oknach masarni, widnieje wielki łeb świński, kunsztownie przybrany w zieleń i słodczyce, a świadczący martwymi żrenicami, że brud i niechlujstwo, szczyły ze świata, i że ludzkość ma rozpocząć nowe życie, jakiego symbolem znów, jest jajko tkwiące w zakrzepłych szczękach, zgasłej gwałtowną śmiercią ofiary.

Ten rodzaj zwierząt bywa w tym czasie najbardziej przez ludzi prześladowany. Gasną żywoty świńskie jako świece. I biada świni, której apetyt z jedzeniem wzmagal się, powodując nadmierną wybujałość jej kształtów. Ta, jako symbol wielkiego już świństwa, idzie pierwsza pod nóż, a choć kwik jej żalony w niejednym sercu litość budzi — niemniej, normalny tryb życia ludzkiego, wymaga tej ofiary.

Tradycji staje się zadość — symbolicznie, zło wyplenionym zostało, ale poćwiartowanym zwłokom przedwcześnie zgasłych ofiar, nadaje się ponętną barwę i zapach i wystawia na widok publiczny. Wkrótce zjawiają się tłumy żarłoków i łakomczuchów, którzy szczytki te w lot rozchwytną i pochłaniają — nie bacząc, że wraz z nimi wprowadzają świństwo do swych organizmów. — Póki tedy żarłoczność wśród ludzi nie zginie, puty i świństwo tkwić w nich będzie, a oczyszczanie świata z brudów, odbywać się będzie rok rocznie, lecz tylko... symbolicznie.

Poza żarłokami, jest mnóstwo ludzi na świecie, którzy li tylko dla podtrzymania

ale człowieka oddanego idei społecznej, jest Judym Żeromskiego (w „Ludziach bezdomnych“). Wyrzekł się swego szczęścia, wyrzekł się miłości do kochanej i kochającej istoty, wyrzekł się życia rodzinnego, by oddać się w całości umiłowanej przez siebie sprawie. Czy nas jednak, przeciętnych śmiertelników, stać na to?

Teoretycznie ks. M. C. ma rację, zasady same są piękne, niesłusznie tylko narzuca je jednej nielicznej garście ludzi, która cośkolwiek robi, a nie żąda tych zalet od każdego człowieka. Artykuł ks. M. C. może zniechęcić tylko do pracy społecznej. Bo przecież, gdy zastanowimy się, kto z nas posiada te wszystkie „harmonijnie połączone“ zalety, kto z nas więc może być pasowanym na działacza społecznego, dojdziemy do smutnego przekonania, że niema wśród nas wybranych. A jednak, dzięki Bogu, mamy cały legion działaczy społecznych, acz o nie tak szerokim zakroju, acz nie z takim pięknym harmonijnym zespołem zalet, którzy z nie-malą korzyścią dla społeczeństwa pracują. I ci włościanie w Bocheniu, którzy założyli tam o własnych siłach straż ogniową ochotniczą, mają zupełne prawo do nazwy działaczy społecznych. Każdy, kto pracuje na niwie społecznej w mniejszym lub większym stopniu, ma prawo do tej nazwy. I słusznie: mimo budzenia się życia społecznego, tyle jeszcze jest poza nim! Wciągać nowych ludzi do pracy społecznej, żądać by każdy część swej pracy oddawał społeczeństwu, budzić poczucie obowiązku społecznego, to jest naszym obowiązkiem, — a tych, którzy już pracują, nie zniechęcać stawianiem im pięknych, ale nie życiowych żądań, — przeciwnie, pobudzać ich do dalszej pracy, oddając należny hołd i szacunek za ich pracę dotychczasową. „Niewdzięczność

ludzka“ — to stara, ale zawsze świeża historia. A warunki naszej pracy społecznej są wyjątkowo ciężkie. My walczyć musimy i od góry i od dołu: od góry wciąż z niechęcią, z wiecznym podejrzeniem o bunt, o jakieś knowanie; — od dołu zaś z ciemnym analfabetyzmem, z ignorancją, z lenistwem, z sobkostwem, często z zawiścią, z zazdrością, o której pisze „Drużyna“ i korespondent „Łowiczana“ (№ 15) w art. „Stosunki wiejskie“. Faktem jest, że między działaczami społecznymi i ogółem najczęściej istnieje rozterka, tak jak nie mogą się porozumieć pracowity i leniwy. Pracownicy — to są działacze społeczni, leniwi — to ten cały szary ogół, który działacze społeczni budzą do pracy, do czynu. Więc też ten szary ogół obojętnie patrzy na pracę tych działaczy, a ruchliwsi i gorsi z pośród niego, czy to z zawiści, zazdrości, czy z innych pobudek, knują przeciwko nim intrygi, oczerniają, plują, ubierając niekiedy swoje pociski w szatę pozornej idei, ku wielkiej uciechu gawieździ. I rzucają się na tych lwów społecznych, ujadają jako owe szczenięta z bajki, na słoniu. Takich przykładów oplwania działaczy społecznych, zwłaszcza u nas w kraju, dawniej i dziś jest bez liku. Nawet żelazna wola Aleksandra Wielopolskiego złamać się musi. Ta rozterka jest tematem pięknego utworu Ibsena „Wróg ludu“, gdzie szlachetny działacz społeczny zostaje oplwanym i ukamienowanym. Dla społeczeństwa, dla ludu można dużo zrobić, ale z ludem, ze społeczeństwem nie — myśl Wielopolskiego, myśl Ibsena.

Dziwnie to brzmi dziś w okresie demokratyzacji społeczeństwa. Ale do takiego przekonania dochodzą ci nawet najgorętsi demokraci, którzy na drodze swej pracy spotykają nieprzewyciężone

przeszkody w samym środowisku, dla którego pracują, — niechęć, apatię, obłudne frazesostwo, głupotę, ignorancję, karjerowiczostwo, sobkostwo, zakończone wreszcie oplwaniem. Nie zwracać uwagi na to, być silnym, iść dalej naprzód! Tak, zaprzec się samego siebie, poświęcić się w całości idei, wyrzec się rodziny, wyrzec się już nie szczęścia, lecz spokoju swego i swej rodziny! To już nie działacze społeczni, to bohaterowie! A działacze społeczni znają dobrze przysłowie francuskie: rzucacie błotem, a zawsze coś przyłgnie, i zniechęceni, od błota jak najdalej chcą uciekać.

Wniosek ztąd łatwo wyciągnąć można: nie należy żądać od działaczy społecznych tego, czego się nie żąda od ogółu jednostek, nie stawiać zbyt wielkich wymagań działaczom społecznym, ani żądać od nich harmonii wszystkich pięknych zalet, bardzo rzadko skupianych w jednym człowieku, bo wtedy wyrzec byśmy się musieli samej pracy społecznej. Ale należy wśród otoczenia wzbudzać szacunek dla ludzi pracy, dla ludzi, którzy faktycznie coś zrobili lub robią dla społeczeństwa, należy umieć uszanować każdą pracę społeczną, podnieść ją, chwalić bez końca, stawiać żywe pomniki, energicznie bronić od wszelkich napaści, — słowem, umieć ocenić i uszanować należycie bezinteresowną pracę społeczną. Każdy w miarę swych sił, swej wiedzy może i powinien część swej pracy oddawać bezinteresownie społeczeństwu, — każdy, o ile chce, może być działaczem społecznym. To jest droga do zachęty, do tworzenia nowych szeregów działaczy społecznych, do tworzenia samej pracy społecznej. Przyznajmy ze smutkiem, że my nie umiemy szanować tej pracy, że dzięki temu rozwija się u nas snobizm, egoizm, myśl o własnej kieszeni, o własnym

swej egzystencji, zmuszeni są spożywać rozmaite paskudztwa — złe oddziaływające na normalny rozwój i h organizmów, a już zgola niema takich, którzyby nie spożyli czegoś niestrawnego.

Dla tego to, by ludzkość uchronić od zupełnej zagłady — zjawiają się wśród nas lekarze — którzy te pokarmy analizują — czyli rozpoznają ich skład wewnętrzny i znajdując je zbyt szkodliwymi dla naszego zdrowia — ostrzegają przed ich spożyciem. A kto je niebaczenie spożył — temu dają antydotum, w postaci środków przeczyszczających.

A teraz na miejsce żołądka włóżmy duszę ludzką. Niedoskonałość natury człowieka sprawi — że i dusza ta przechodzić będzie też same koleje, co żołądek. Tylko, że paskudztwami niestrawnymi — będą błędy — czyli grzechy ludzkie, zaś lekarzami — ci, którzy te błędy rozpoznają i ostrzegają ludzkość przed ich popelnianiem. Do tych lekarzy należą ludzie pijący książki, gazety etc.

Ale jak między lekarzami, trafiają się znachorzy i szarlatani, chciwi tylko na zapłatę — tak między lekarzami duszy ludzkiej, zjawiają się fałszywi prorocy — którzy udając ludzi idei — w gruncie rzeczy, dbają o napełnienie jedynie swych żołądków, lub też gwoili zaspokojeniu swej pychy. Tych łatwo rozpoznać możemy, bo są oni podobni owemu słudze Proroka, — Gehazemu — który mając zaledwie laskę swego mistrza, wielce już myślał o sobie i wrzeszczał na wsze strony „zmarłego idę wskrzeszać!“.

Wypadek zdemaskowania takiego pseudo „proroka“ zdarzył się i u nas, — a było to tak:

Od niespełna 5 miesięcy, powstało w mieście naszym pismo tygodniowe pod nazwą *Wieśniak*, noszące dewizę: „w imię światła i prawdy“, a obwieszczające światu, zaraz na wstępie, „rok drugi swego istnienia“.

Ten to *Wieśniak*, kiedy *Łowiczanie* podał ocenę z działalności jednej z naszych instytucji finansowych — zaczął okazywać niepokój i zdenerwowanie. A już w zeszłym tygodniu, dowiedziałem się, iż zapadł ciężko na zdrowiu. Ponieważ interesowałem się nim oddawna, pospieszyłem natychmiast do łóżka chorego, gdzie już zastałem i kolegę jego — redaktora *Łowiczana*, troskliwie wpatrującego się w zmienione do niepoznania oblicze chorego.

Kiedy zapytałem o przyczynę niemocy *Wieśniaka*, mój redaktor poinformował mnie, iż chory wyznał, że pozostawał w bliskich stosunkach z kierownikami instytucji o której pisaliśmy i że te nasze wzmianki, tak go zdenerwowały, że już nie mógł ukryć swego stanu i legł na łóżko boleści — z którego niewiadomo, czy się kiedykolwiek podniesie.

Zdumiony zapytałem: czy istotnie nasze niewinne uwagi, nad działalnością instytucji społecznej, mogły *Wieśniaka* doprowadzić do takiego stanu. Czy może o nim samym pisał pan co?

— Ja to nie, odparł redaktor, ale pan, tym swoim „to i owo“ niejednokrotnie potrącał o sprawy, które *Wieśniak* pragnął skryć przed okiem opinii publicznej.

Przedostatnie pańskie „To i owo“, tak go przeraziło, że jak sam powiada było „cesarskim cięciem“ dokonanym przez pana na jego organizmie. I oto masz

pan... — to już bezsprzecznie jego własne.

Tu redaktor, sięgnął do łożnicy chorego i wydobył coś, od czego z obrzydzeniem odsunąłem się.*)

Był to w całym tego słowa znaczeniu potworek. Głowa jego posiadała dwa oblicza: jedno z anielskim wyrazem twarzy i gorejącym w oczach natchnieniem, specjalnym wystającą z ust, trąba gramofonu — drugie, z wykrzywionymi rysami — ziało nienawiścią, chytrością i wzgardą. Nadmiernie wydłużone ręce potworka zwieszały się niżej stóp i zakończone były zakrzywionymi do wewnątrz długimi palcami. Stopy znajdowały się tuż przy tułowiu, co wykluczało możliwość przenoszenia się potwora z miejsca na miejsce. Wymachiwał on rękoma, a podczas kiedy z trąby gramofonu wydobywał się dźwięk słowa „logika“ ze strony przeciwnej słyszeć się dawał basowy charkot „Owo! owo!“.

Niechciałem patrzeć na ten wybrzydki natury — odwróciłem się przeto, prosząc redaktora, aby go czymprędzej złożył na dawne miejsce obok chorego.

Byłem przerażony — w głowie mi się pomieścić nie mogło, aby *Wieśniak*, zajęty spokojną pracą „wycinania“, *Wieśniak* którego wycinane myśli złote, były tak wzniosłe i piękne, że nawet zjednały mu wśród nas popularną nazwę: „organu wycinane“, mógł tak niemoralnie życie swe prowadzić.

Wprawdzie, te ciągle przebieganie się jego, w coraz to inne szaty, ta ustawiczna zmiana godzin w których go zastać było można — wreszcie naśladowanie nawet w zewnętrznym wyglądzie swoim wielce popularnej postaci, jaką jest *Łowiczanie*,

*) Artykuł w „Wieśniaku“.

wzbogaceniu się. Bo my szanujemy mo-
nych tego świata, bo my poklony bijemy
przed jaśnie i mniej jaśnie wielmożnymi,
ale nie oddajemy należnej czci ludziom
pracy społecznej.

Jeden = działaczy.

Kronika miejscowa.

+ Pogadanka ks. Wacława Bielawskiego.

Świat się rozpada, świat się rozprzegął
Zewsząd wołają, pełne trwogi głosy.
Zginęła wiara, zginęła potęga,
W snopy już krnąbrnie nie zwiążą się kłosa!
(J. Kościelski).

Cóż więc wobec tego czynić należy?
Czy ręce załamać, dać upust jękom płacz-
liwym i trwać w bezczynności? O nie!

Niech was darmo nie p zeraża,
Ze dziś podłość górą wszędzie:
Z wiary waszej — wola wasza
Z woli waszej — czyn wasz będzie.

(Z. Krasieński)

Czynu zatem potrzeba: współdziałania
w budzeniu ducha, w tworzeniu wielkich
charakterów, w hartowaniu woli.

Słusznie więc należy się szczerą po-
dzięką ks. Wacławowi Bielawskiemu, iż
widząc jakie spowodzenie czyni wokół
nas brak woli, a co za tym idzie — brak
ludzi z charakterem, za przedmiot pogad-
danki, mianej 5 b, m. w sali Stowarzysze-
nia Robotników Chrześcijańskich, obral:
„charakter i siła woli“.

Sz. prelegient objaśniwszy naukowo,
czym jest temperament, jakie są główne
jego rodzaje, a czym jest charakter, starał
się wykazać na przykładach, ilustrowa-
nych nikiąciami obrazami, całą potęgę
silnej woli, tego — po łasce Bożej — naj-
ważniejszego czynnika w urabianiu cha-
rakteru, a w przeciwstawieniu piętnował
wyniki słabej woli.

Prelegient, wychodząc z założenia, że
potęga narodu zasada się nie na sile

ekonomicznej, nie na wysokim poziomie
jego umysłowego rozwoju, ale przede-
wszystkim na ukształceniu charakteru
składających go jednostek, — dzielnością
argumentacji, zapalem serca starał się za-
chęcić słuchaczy do poznania tajników
swej duszy i do gruntownej, wytrwałej
pracy nad swym charakterem.

Oby słowa prelegienta osiągnęły skut-
tek, oby młódz nasza, wykuwając w swych
duszach głębokie rysy niezłomnego cha-
rakteru, iskrą szlachetnego zapalu objęła
jaknajszersze kręgi, powiodła nas do od-
rodzenia.

Boże, daj niech:

Na tę ziemię ukochaną
Na tę naszą Polską ziemię
Niechaj przyjdzie ludzi plemię,
Jakich jeszcze nie widziano!

(Z. Brodziński).

+ Z Resursy Rzemieślniczej. Nowo
obрани Zarząd Resursy energicznie się
krząta nad ułożeniem programowej pracy.
Podzielono się przeto na różne sekcje
w celu opracowania i wykonania zgodne-
go przewodniej idei, tej młodej jeszcze
placówki.

W krótkim czasie usłyszymy szereg po-
gadarek i odczytów z najprzeróżniejszych
dziedzin wiedzy z uwzględnieniem facho-
wych konkursowych pogadarek. Bibliote-
ce ofiarowano sporą ilość książek, nieza-
leżnie od ofiarowanych, nabędzie Resur-
sa dzieła poświęcone specjalnie rzemio-
słom. Odbywają się próby z „Podróży
po Warszawie“, nieprzebrzmiałego nig-
dy, wesolego wodewilu Szobera, z prze-
cudną muzyką A. Sonnenfelda, o termi-
nie wystawienia sztuki zawiadomimy
wkrótce. P. Józef Bzowski codziennie
od godziny 8-ej wieczorem w Resursie
przyjmuje zapisy chętnych, pragnących
należeć do kółka dramatycznego i chcą-
cych się zastosować bezwzględnie do re-
gulaminu.

W czerwcu projektowana jest Noc
Świętojańska, z niezapomnianymi efek-
townymi obrazami na wodzie. W pro-
gramie szereg przedstawień, koncertów,
majówek i gier sportowych.

Dla wygody pp. członków założono
telefon № 9.

14-go kwietnia we wtorek rzemieślnicy
witać będą wiosnę tegoroczną, zabawą
taniczną w swej siedzibie p. t. „Zielony
Karnawał“, wejście dla członków bez-
płatne.

W sobotę, niedzielę i poniedziałek
z powodu świąt Wielkiejnocy — lokal Re-
sursy Rzemieślniczej będzie zamknięty.
We wtorek odbędzie się wieczorek tancy-
ny dla członków.

+ Dzielenie się jajkiem w Stow. Robot.
Chrześc. Dorocznym zwyczajem w dru-
gim dniu uroczystości Zmartwychwstania
pańskiego, o 4 ej p. p. członkowie Stow.
Robot. Chrześc. zbiorą się w sali na
tradycyjne, a pełne symbolicznego zna-
czenia, dzielenie się jajkiem wielkanoc-
nym. Niech miłość braterska jednoczy
ich i zespała!

+ Przedstawienie amatorskie. W nie-
dzielę, w sali Resursy Rzemieślniczej, a-
matorzy odegrali trzy jednoaktówki, przy-
dość licznie zapełnionej sali. W scenie
„Na balkonie“ jakkolwiek w roli margra-
biny p. Szymańska panięciowo owdąd-
ła rolę — lecz zauważyliśmy pewne waha-
nia w akcji, oraz nieumiarkowanie głosu
względnie do sceny — gdyż amatorka
mówiła zbyt prędko i cicho, a że grała
pierwszy raz na reśursowej scenie, nie
mogła przeto wypróbować należycie tonu
swego głosu. P. Bzowski w roli swej wzbudził
zainteresowanie — chociaż ten rodzaj kre-
acji nie leży w jego charakterze. Panią
S. obdarzono kwiatami. Kalchas powie-
działby, że za wiele kwiatów... dla jednej
osoby — gdy inne amatorki nie dostały.

przy jednoczesnym ukrywaniu pochodze-
nia swego i ustawiczne płatanie się w roz-
mowie — intrygowały wszystkich nas odda-
wna i kazały przypuszczać, że sprawa
jest nieczystą.

Teraz jasnym mi się staje, dlaczego
to wszystko robił: oto ni mniej ni więcej,
tylko chciał uspić opinię publiczną, aby
ukryć swój nielegalny związek. Widzę
teraz jasno, dlaczego unikał *Łowiczantna*,
który był wyrazicielem tej opinii. Oto pra-
gnął ostonić od napaści przedmiot swej
nielegalnej miłości, — pragnął mu zape-
wnić spokojne życie i w dostatku.

— No cóż teraz zrobimy panie redak-
torze? — spytałem.

— A no cóż — usprawiedliwiać postę-
powa jego, nie mamy powodu. Nawar-
zył sobie piwa, niech cierpi. Osobiście
nie poczuwam się względem niego do żad-
nej winy. Pracował niby uczciwie obok
mnie, a licho go wiedziało, że pozaplecami
opini wyprawia nieetyczne figle. Zresztą
reagowanie jego, w podobny sposób (tu
wskazał ręką miejsce, gdzie znajdował się
potworek) na pańskie „To i owo“, nie
uchroni go od utraty dobrej sławy, nawet
gdybyśmy stanęli w jego obronie.

Alé co za hipokryta — przecież on mnie
samemu prawil moraly i uczył jak postę-
pować należy. A już te jego hasła: świa-
tło, prawda, miłość, bezinteresowność...
Czy mógł kto na chwilę przypuszczać, że
pod pokrywką tego, znaleźć można coś
podobnego (tu znów wskazał na potworka)

Teraz dopiero wierzę, iż pojawienie
się jego na bruku łowickim, było celowe,
było wynikiem jego niecznej miłości z o-
sobami, którym moje spokojne życie i
moje hasła zasnąć nie dają.

Tu redaktor nie żegnając się z cho-
rym wyszedł, a ja poszedłem do łóża
jego popatrzeć, czy czasami ostatniej pa-
ry nie puszcza.

— Ach, to pan! — wyszeptal ledwie ru-
szając wargami. Złe ze mną, ale nie za-
luje tego co się stało. Raz przynajmniej
pozbyłem się tego ciężaru, jakim było dla
mnie ukrywanie przed światem mego sta-
nu. Dziś nie mam już żalu do pana, mo-
gę go nazwać nawet swoim dobroczyńcą.

— Byłem ongi rycerzem — dziś, praw-
dopodobnie, będzie mi ten tytuł odjętym
przez zakon rycerzy. Mam jednak je-
szcze prawo przelania tej godności na
inną osobę. Godniejszego nad ciebie
nie widzę — pasuję cię przeto na rycerza,
z przydomkiem „błędny“. Błędny rycerz
mój drogi, ma szczytny cel wskazywania
ludziom błędów, jakich wystrzegać się
winni. Dziś przekonałem się, że nikt
prócz ciebie, w delikatniejszy sposób czy-
nić tego nie jest w stanie. Weź i ten
sztandar — wprawdzie zniszczony i wyglą-
da, jakby był tandetą z Pocijowa (tu cho-
ry uśmiechnął się) ale pod nim zawsze
będziesz się czuł dość silnym, wystąpić
na harce i do walki.

— Napij się pan trochę zimnej wody —
zapropomowałem nieśmiało.

— Dziękuję... już mi to nie ulży —
obawiam się bardzo czy przetrwam tę
niemoc — ale winić o to nikogo nie będę.
Gdyby do tego przyszło — weź pan to
(tu wskazał na potworka) i wsadź w spi-
rytus, aby ludzkość miała przykład — jakie
skutki wypływają z niemoralnych postę-
ków tych, którzy ludzkości tej narzucają
się, jako jej prorocy i głosiciele zasad
etycznych.

W smutku żegnałem *Wieśniaka*, a
wychodząc pomyślałem „ten ci był na-
prawdę prorokiem fałszywym“, a jak by
na potwierdzenie tych myśli moich, znów
usłyszałem za sobą gruby głos potwora
„owo! owo!“ — Pewnie go *Wieśniak*
przewijał.

Podając wam kochani czytelnicy — te
szczegóły z życia *Wieśniaka* — zanoszę
jednocześnie prośbę do Was — byście go
nie potępiali przedwcześnie. Jestem bo-
wiem najpewniejszy — że po powrocie do
zdrowia — poprawi się i już szczerze bę-
dzie służył tym hasłom, które dotąd gło-
sił. A że hasła te są wzniosłe i winny
być wśród nas gorliwie szczone —
o tym wiecie ze szpalt *Łowiczantna*.

Przy sposobności, składam Wam dro-
dzy moi, życzenia wesolych świąt — aby z
tego jajka Wielkanocnego, wykluła się
dla Was wszelka pomyślność. Byście
„harce Błędnego Rycerza po Łowiczu“
zawsze należycie oceniali i nie upatrywa-
li w nich najazdu na swe spokojne za-
grody.

Bo jak mówi wieszcz Krasicki:

Wolno szaleć młodzieży, wolno starym zwodzić,
Wolno się na czas żenić, wolno i rozwodzić,
Godzi się kraść ojczyznę łatwą i powolną,
A mnie sarkać na takie bezprawia niewolno?!

A później dodaje:

Niech się miota złość na cię i chytróść bezczelna
Ty mów prawdę, mów śmiało satyro rzetelna!

Władysław Betwicz.

W „Teodolindzie“ przyjemną niespodziankę zrobiła nam panna Janina Dąbrowska w roli młodzieńkiej baronowej. Zauważyliśmy poprawną dykcję i zrozumienie roli, co przy melodyjnym głosie i miłej powierzchowności—bardzo sympatycznie robiło wrażenie. I pan Salomon w roli męża utrzymał się na poziomie sztuki tworząc postać naturalną, bez zbytejczy pozy, i w scenach silniejszych nie przekraczał granic komedji, co mu na plusy policzyć należy. Pani von Grothussowa w roli matki dobrze utrzymała charakter postaci. Pan Wirgiliusz z roli księgarza stworzył postać komiczną i wywoływał wraz z panem Sztanowskim, kompozytorem—wybuchy śmiechu.

W „Panu Benecie“ Fredry bezsprzecznie palma pierwszeństwa należy się p. Grothussowi, bo też jest to jedna z jego najlepszych kreacji. A widzieliśmy w tej roli Rychtera i innych. Rolę pułkownika odegrał ze swadą p. Bzowski lecz ujął postać zbyt miękko, przywykliśmy zwykle pułkownika widzieć z animuszem—mocum panie! Pani Grothussowa w roli Heleny, p. Hass w roli Zbigniewa, akcję przeprowadzili poprawnie—i nawet Maciś przyczynił się do powodzenia przedstawienia.

+ **Obniżenie stopy procentowej.** Włocławskie T-wo Wzajemnego kredytu obniżyło stopę procentową o $\frac{1}{2}$ proc. od dyskonta weksli, rachunków zabezpieczonych i zastawów.

+ **Święcone w Nazarecie męzkim.** Zwyczajem lat poprzednich, w Wielką Sobotę o godzinie 10 rano zostanie rozdane święcone wychowankom Nazaretu.

+ **Kutnowski Oddział Polskiego T-wo Krajoznawczego** zawiadamia, że program wycieczek na sezon wiosenny ułożony został w sposób następujący:

1) Dnia 20 kwietnia do Włocławka, 2) 25 i 26 do Warszawy, 3) 3-go maja do Łowicza (przyjmując pod uwagę, iż Oddział Łowicki ma corocznie zbyt dużo obcych wycieczek, będziemy mieć własnego kierownika wycieczki, który udzielać będzie wszelkich objaśnień i wskazówek; uprosiliśmy w tym celu byłego łowiczana, artystę malarza p. Strzebińskiego); 4) 10-go maja wspólnie z Oddziałem Włocławskim do Płocka; 5) 21-go maja do stacji doświadczalnej w Kutnie; 6) 24-go maja do Wałów, 7) 30, 31, 1-go i 2-go czerwca do Lublina, Puława i Kazimierza wspólnie z oddziałem włocławskim 8) 7-go czerwca do Mirosławic, 9) 11-go czerwca do Złakowa, 10) 10 czerwca wspólnie z oddziałem włocławskim do Radzyna, Krzywosączy i 11) 21-go czerwca wspólnie z oddziałami warszawskim i włocławskim do Chodcza i jezior Chodeckich.

+ **Kurpie.** W sali Resursy Rzemieślniczej, zaproszony przez Łowicki oddział T-wo Krajoznawczego, profesor Denter, wypowiedział odczyt o ludzie, którego znamy wszyscy z nazwy, a rzadko kto poznał jego zwyczaje i sposób życia.

Dorzeczem Narwi ciągnie się szmat ziemi aż do Myszyńca—puszczą Myszyńską zwaną. Tam w prastarych puszczech zamieszkiwał lud znany pod nazwą Kurpiów. Szanowny prelegent zwiedziwszy dokładnie miejscowość i zbadawszy sposób życia mieszkańców i ich zwyczaje, barwnym językiem skreślił nam historję tego sympatycznego ludu. Z opowiadania Sz. prelegenta dowiedzieliśmy się, że mieszkańcy tych puszczy nadnarwiańskich nigdy nie byli poddanymi—lecz rządzą się sami autonomicznie—wybierając starszego bartnika—który był pośrednikiem między puszcza a koroną. Sądził się sa-

mi; trudnili się bartnictwem, zakładając barchie z pszczolami po drzewach, kopali bursztyn, wydobywali z dna Narwi kłody zwałonych od prawieków dębów. Życie tu było patryarchalne, lecz powoli wraz z kulturą wdzierać się zaczęło i towarzyszące jej rozluźnienie obyczajów. Zakładano miasta, fabryki, olbrzymy zaczęły padać pod siekierami najmitów, i dziś pozostały nagie tylko lotne piaski zasypujące nieraz powyżej okien chaty mieszkańców tych stron. Odczyt był urozmaicony świetnymi obrazami przedstawiającymi typy i sceny z życia Kurpiów. Publiczność rześystemi oklaskami podziękowała prelegentowi za przyjemnie i pożytecznie spędzone chwile.

+ **Święcone.** W ochronie T-wo pomocy biednych przy ulicy Mostowej w Wielki piątek o godzinie 4 po południu odbędzie się rozdanie święconego dziatwie z ochrony.

+ **Trychiny.** Na rzeźni miejskiej wykryto znowu trychiny. Porażone trychinami mięso zostało spalone.

+ **Łaźnia T-wo Higienicznego.** W Wielki piątek i sobotę łaźnia i wanny będą czynne od godziny 9 rano do 9 wieczorem. W tygodniu poświęconym począwszy od środy również będą czynne od godziny 9 rano do 9 wieczór.

+ **Droga koło Strzelczewa.** Droga do Boczk koło Strzelczewa w dalszym ciągu wola o pomstę do nieba. W bieżącym tygodniu jechał do Łowicza p. Władysław Oldakowski z Jeziorka. Stangret najechawszy na jeden z czarcich dolów na owej drodze, zleciał z kozła, konie zaś zlamaly dyszel, a dziedzic z Jeziorka z ledwością dowłókl się do miasta. Jeżeli tak dłużej potrwa—dowóz produktów z tej strony będzie odcięty.

+ **Jaka będzie pogoda.** Meteorologowie niemieccy przepowiadają, że kwiecień będzie podobny do marca. Golfstream, ów ciepły strumień morski, ogrzewający Europę, wzmógł się w tym roku na siłę, a zatem przyniesie jej w tym roku więcej ciepła, niż kiedykolwiek.

Wogóle wnosić można, że będziemy mieli wiosnę przeważnie ciepłą, chociaż burzliwą i dżdżystą. Z tym wszystkim w następstwie suchych wiatrów z Rosji można się spodziewać przymrozków.

Zmiana temperatury i obfitość deszczów ma się przeciągnąć i przez maj. W roku zeszłym w czerwcu wody biegunowe podplynęły niezwykle blisko do brzegów norweskich i sprowadziły na Europę zimna, ale na rok bieżący, na zasadzie tegorocznego ruchu gór lodowych, nie można czegoś podobnego uważać za rzecz prawdopodobną. Chłody, pochmurne niebo i obfite deszcze mają wszakże i w lecie bieżącego roku panować.

Na posępność nieba wpłynąć mogą zeszłoroczne i tegoroczne wybuchy wulkanów w Japonji i na morzach południowych. Wiadomo bowiem, że olbrzymie masy popiołu, wyrzucane przez wulkany, utrzymują się w atmosferze bardzo długo i to na odległych miejscowościach.

Przepowiednia zatem na lato bieżącego roku nie bardzo pomyślna.

+ **S. p. Józef Chelmoński.** Niosę wam wieść smutną, kochani Boczkowiaczy z parafji Kollegjackiej. Wśród was we wsi Boczkach, dnia 6 listopada 1850 roku urodził się Józef Chelmoński syn dzierżawcy folwarku. Starsi wiekiem zapewne dobrze pamiętają, jak mały Józio z kredą czy z węglem w ręku, przelatował wioskę i na niejednej może chacie narysował konia w biegu, zórawia w lo-

cie, czy jaką dziewczuchę wyśpiewującą „dana, dana“. Józio, wyrosłszy na Józefa, który z waszą dziatwą swawolił, już nie żyje! Wyście stracili rodaka, kraj cały oplakuje zgon artysty malarza, który pod względem twórczości stał się równym sławnemu Janowi Matejce. Matejko, mistrz krakowski, przedstawiał na swych obrazach całą przeszłość Rzeczypospolitej Polskiej, wzniosłe, piękne, epokowe momenty historii kraju, Chelmoński uosobił nam całą Polskę, jej lud, tradycje, charakter, krajobraz, zwyczaje, obyczaje z nastrojem chwili, czynu, myśli, ideałów.

Chelmoński kończył gimnazjum w Warszawie 1867 roku, jednocześnie kształcił się na malarza w świeżo założonej warszawskiej szkole rysunkowej, oraz w prywatnej uczelni profesora Wojciecha Gersona. W latach 1871—5, przebywał w Monachjum, 1875—1889 w Paryżu, lecz mimo, że go Bawarczycy (1872, 1892 r.), Francuzi (1884, 1889), Prusacy (1891), Amerykanie (1894), Lwów 1894 r. i Kraków, obdarzali różnemi odznakami i medalami, a obrazy jego wykupywali do muzeów i zbiorów prywatnych na wagę złota,—on tęsknił do własnego kąta ziemi, do ludu, wśród którego się urodził,—kupił więc kawałek ziemi pod Grodziskiem, w Kukłowiec nad Tuczną i tu osiadł na stałe.

Miłując przyrodę, lubił swobodnych mieszkańców pól i dąbrowy, rozkoszował się płaszczyzną mazowiecką, urozmaiconą gdzieniegdzie jakimś drzewem, lub wstęgą rzeczną i te przenosił na płótno, tworząc arcydzieła.

Gdy postradał ukochaną żonę, zrazony do ludzi, sponiewiał, zachorował na serce i po dłuższej chorobie, w dniu 6 b. m. Bogu ducha oddał, prosząc jedną z trzech córek, ażeby zwłoki jego złożono na cmentarzu Ojrzanowskim przy mogile serdecznego przyjaciela—spowiednika, zacnego plebana ks. Bernardyna Pelki, którego dotąd lud zbożny oplakuje.

Na wieść o śmierci malarza Chelmońskiego, zjechało się na pogrzeb grono zaprzyjaźnionych rodzin z kraju, Litwy i Ukrainy, wielu przyjaciół, kolegów i czcicieli jego talentu.

Chelmoński wielce się przyjaźnił z Pantaleonem Szyndlerem, który jakiś czas pracował u Rudolfa Sarbiewskiego, malarza w Łowiczu. Dowiedziawszy się o pobycie Stanisława Masłowskiego, malarza w Domaniewiczach, przybył do Łowicza, pospieszył tu i Masłowski z panią Umińską z Warszawy; wspólnie więc z nimi i kilku paniami chodziliśmy po mieście, a s. p. Chelmoński raz wraz coś sobie przypominał i opowiadał dawne swoje wspomnienia z grodu niegdyś arcybiskupów gnieźnieńskich.

Niechże ta Najświętsza Paniienka Częstochowska, której obrazek, po śmierci do rąk mu włożono, a którą za życia z głębokim uczuciem miłości odtworzył znakomicie, będzie mu pośredniczką przed tronem Najwyższego. Zenon.

+ **Gość w Łowiczu.** Dzień 5 i 6 b. m. na chwilowy wypoczynek wybrał sobie i spędził takowe w Łowiczu ks. Władysław Marcinkowski, Wikarjusz przy Katedrze włocławskiej, prefekt szkół początkowych, wydawca „*Śpiewnika kościelnego*“. (Włocławek 1914 r.) Śpiewnik ten w 16-tce na stronicach 71 zawiera Pieśni wstępne, na Boże Narodzenie, na Wielki Post, Wielkanocne, do Najświętszego Sakramentu, do Najśladszego Serca Pana Jezusa, do Matki Boskiej i przygodne. Ks. M. pisze: „Śpiewniczek ten przeznaczony dla ciebie, dziatwo mała, abyś nietylko sercem i usty, ale i śpiewem niosła cześć

i chwałę Bogu i Maryi," a więc bierz go i „śpiewaj, śpiewaj dziatwo mała, hold Im spiesz się nieść". Śpiewniczek ten i osobom starszym wielką usługę oddać może.

Ks. M. był w sali Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich, na pogadance ks. Wacława Bielawskiego, która wielce mu się podobała. Zwiedził Ochronę Towarzystwa wspomaganie ubogich, wstąpił do pracowni p. Cecylii Czolomiej, badał pracę dziewcząt w warsztatach tkackich, nie ominął p. Marcelego Sawickiego i jego zakładu krawieckiego prowadzonego na szerszą skalę, z całym zajęciem słuchał objaśnień p. Franciszka Balcera, ukazującego mu własną przedziałnię Inu, a nawet zawarł znajomość z p. Romanem Kluge, wzorowym pedagogiem, znany ze swych prac ekonomicznych:—a wszystko to Szanowny Gość czynił w celu z bogacenia swej wiedzy, ażeby następnie podzielić się nią z młodzieżą wrocławską, którą szczerze miluje.

Ks. M. wśród swej dziatwy zaprowadził Chóry śpiewacze (80 osób) i dał im możność popisaną się podczas Jasełek w roku bieżącym, które wystawił w Sali Towarzystwa Chrześcijańskich Rzemieślników i Przemysłowców. „Jasełka", pierwszy raz wystawione w Włocławku, wywarły wielkie wrażenie, a przypatrywali się im z wielkim zajęciem nietylko J. E. Biskup z całą kapitułą i duchowieństwem miejscowym, ale Prasa, nauczyciele, inteligencja, kupcy, przemysłowcy, klasa rzemieślnicza, słowem stawili się niemal wszyscy i salę obszerną na kilku przedstawieniach szczerze wypełniano.

Kasa Wspomaganie biednych nadzwyczaj się wzmogła, a jak się podobały śpiewy, gra amatorów, a i sztuka sama, najlepszy dowód, że jedna z pań do dyspozycji Księdza przysłała sto rubli. Odwiedzili osobiście księdza Prefekta i panowie majstrowie kunsztu szewskiego, prosząc o objaśnienie, kto grał szewca, albowiem między sobą poczynili zakłady,—jedni z nich utrzymują, że to był ich towarzysz, „zdolny" majster, lubownik sceny, znany wykpis, który jak raz na przedstawieniach nie bywał, a drudzy, że to artysta umyślnie sprowadzony z Warszawy, nadto,—tłumaczyli się, że wśród nich niema niedowiarków, wszyscy wierzą i pilnie spełniają przykazania Boskie i kościelne, a tu jakby na pośmiewisko ich Zgromadzenia, amator szewca na scenie wygłaszał jakieś nieodpowiednie poglądy i na pokrzepienie sił, raz wraz zaglądał pod stół, wyciągał butelczynę, wysącał ją jak nalogowy pijak, wykonywując różne miny, wykrzywania się, kiedy drugi amator, potakując temu wszystkiemu, wymawiał z całą powagą i pewną gestykulacją: „rzetelne słowo", co wywoływało ogólną radość i huczne oklaski.

Ks. Marcinkowski niezmordowany pracownik, o ile mu czas, a i zdrowie pozwalają, wszystkie chwile wolne poświęca młodzieży, zakłada im zagonki, zajmuje się szwalnią, a obecnie po powrocie z Łowicza zapewne nie jedną nowość zaprowadzi, aby dziatwę zachęcić do pracy i wykierować na pożytecznych pracowników społeczeństwa, wśród którego wyrosli i żyć będą. *Zenon.*

+ **Otwarcie i poświęcenie lokalu kooperatywy szewskiej.** W dniu 4 kwietnia t. j. w sobotę nastąpiło otwarcie i poświęcenie lokalu kooperatywy szewców łowickich.

Już od godziny 8 ej poczęły się zbierać grupy członków, dążąc w stronę kościoła Św. Ducha. O godzinie 9-iej rano rozpoczęła się wotywa przed obrazem

patrona cechu. Pani Rychter swym dźwięcznym głosem odśpiewała hymn do Boga.

Po wotywie całe zgromadzenie z Ks. Kanonikiem Niemirą na czele udało się do lokalu kooperatywy, gdzie Czcigodny Ks. Kanonik odezwał się do zgromadzonych w te słowa: „Z Bogiem, z Bogiem, każda sprawa, tak mawiali starzy, gdy pomocy wezwiesz Boskiej, wszystko ci się zdarzy".

Po powyższym wstępie życzył stowarzyszonym rozwoju i pomyślności w handlu. W odpowiedzi Ks. Kanonikowi Niemirze, p. W. Kwiatkowski złożył od całego zgromadzenia podziękowanie, za wzięcie udziału w uroczystości, oraz paniom Rychterowej i Bronikowskiej. Poczym Ks. Kanonik Niemira zapoczątkował kupno, a za jego przykładem poszli i inni. Tym sposobem spółce udało się utargować 85 rb., pokaźną, jak na początek kwotę.

Mamy nadzieję jednak, że przy wytrwałej i solidarnej pracy spółka powyższa dojdzie do owocnych wyników i dorzuci kilka cegieł na nowobudujący się gmach handlu swojskiego.

My zaś ze swej strony przesyłamy nowej spółce serdeczne „Szczęść Boże"!

+ **Wycieczka do Krakowa i Wieliczki.** Ruchliwa sekcja wycieczkowa naszego Oddziału T-wa Krajoznawczego urządza 6-go czerwca wycieczkę do Krakowa i Wieliczki. Zachęcać przypuszczamy, że nie potrzeba. Liczne opisy prastarych zabytków Krakowa, jak i tajemnica podziemi solnych „Wieliczki", powinny bodaj być największym bodźcem i zachętą do zobaczenia tego naocznie, tymbardziej, że nie pociągnie to za sobą znaczniejszych wydatków jak i trudności. Wycieczka trwać będzie 5 dni. Koszty przejazdu wraz z paszportami zagranicznymi i noclegiem wyniosą od 25 — 30 rubli. Wycieczkę poprowadzi p. W. Kleniewski.

Liczba osób ograniczona, przeto należy się spieszyć z zapisami, które przyjmują: p. W. Tarczyński w Tow. Wzajemnego Kredytu, p. W. Kleniewski w Lokalu Tow. Krajoznawczego, w każdą niedzielę i święto od godz. 12 — 1 po poł. jak również księgarnia K. Rybackiego. Przy zapisie należy wnieść rubli 10 za datku, co zaś do paszportów w następnych № № *Łowiczana*, podane będzie, kiedy i gdzie ich należy złożyć dla otrzymania paszportu zagranicznego.

Korzystajmy zatem z tej rzadkiej sposobności, poznania drogich nam pamiątek.

+ **W Stowarzyszeniu Robotników Chrześcijańskich.** W nadchodzący poniedziałek amatorzy odegrają na rzecz Stowarzyszenia komedję Al. hr. Fredry „Co tu kłopotu" i krotkochwile w 1 akcie z francuskiego „Dwóch głuchych". Bilety przez piątek i sobotę nabywać można w księgarni K. Rybackiego.

KORESPONDENCJE.

Żychlin.

W ubiegłym tygodniu na odbytych zebraniu gminnym ostatecznie zdecydowaną została kwestja oświetlenia Żychlina elektrycznością. Nie brakło oczywiście na zebraniu głosów przeciwnych, ale w końcu przeważyły głosy obywateli poważniej myślących i dalej widzących i w niedługim czasie zabłysną na mieście lampy elektryczne i dadzą możność mieszkańcom wychylić się w porze wieczornej za próg swego domu. Fakt ten winien być zapisany w dziejach osady płomiennymi zgłoskami, gdyż jest pierwszym krokiem

zmierzającym ku postępowi i, miejmy nadzieję, nie pozostanie ostatnim.

Dotkliwie uczuwać się nam daje brak jatek chrześcijańskich. Czyż nie znalazł by się rzeźnik chrześcijanin, który miał by odwagę spojrzeć w oczy konkurencji obcej? Zdaje się, że jatka chrześcijańska miała by być zapewniona, gdyż znajduje się w osadzie dosyć pokaźna liczba rodzin chrześcijańskich, któreby wolały zapatrywać się w dobre mięso u chrześcijanina - rzeźnika niż zadawałniać się ochlapami żydowskimi. To samo jest i z innymi sklepami, a przecież garstka sklepów chrześcijańskich, znajdujących się w mieście nie ma chyba powodu uskarżać się na brak zbytu, więc zbyt ten miałby zapewne miejsce i w handlu artykułami, który jak obecnie znajduje się wyłącznie w ręku żydów.

Jeden z wielu.

Z Resursy Rzemieślniczej Łódzkiej.

Na odbytych ogólnym zebraniu w dniu 22 marca r. b. wybrano członków do Zarządu, którzy w dniu 5 b. m. podzielili między sobą mandaty: Prezes Władysław Wagner, Vice-prezes M. Bawarski, Sekretarz A. Piotrowski, zastępca W. Czajewski, skarbnik A. Lutwiński, zastępca W. Danielewicz, Gospodarz M. Sobociński, zastępca W. Jagus, bibliotekarz F. Arendarski, zastępca M. Kapuściński, zarządzający częścią sportową W. Pytlasiński, sławny swojego czasu atleta polski, i E. Kulisz, komik-humorysta amator, — członkowie zwyczajni, J. Prasałowski, J. Pągowski i P. Kulisz. Jak sędzić można Zarząd się zgromadził w świetnym zespole, składa się bowiem z osób dobrze nam znanych ze swej działalności dla dobra braci rzemieślników, z p. Wagnerem na czele, człowiekiem niezmordowanej pracy, który dokazał stworzeniem z niczego wystawy rzemieślniczo-przemysłowej w 1912 r. co może silna wola i tym przysporzył Resursie przeszło 11 tysięcy rubli—czystego zysku.

Resursa Łódzka przy 4-letnim swym istnieniu rozwija się świetnie, liczy bowiem 1400 członków, chociaż jak na Łódź, liczba to jeszcze mała — posiada własną nieruchomość kupioną w roku zeszłym za 38 tysięcy rb., na której postawiła własny gmach z salą teatralną na 800 osób za 55 tysiące rubli, oprócz urządzenia wewnętrznego, które kosztuje do 4 tysięcy rb. Gmach ten poświęconym będzie, jak to przyrzekł będąc w Łodzi J. E. Arcybiskup Warszawski—przez Niego osobiście w czerwcu w 4-letnią rocznicę istnienia Resursy. Resursa posiada własny chór mieszany ze 100 osob, który uważany jest obecnie w Łodzi za pierwszy co do jakości i ilości; chór dziecienny, własne kółko dramatyczne z 40 osób, prowadzone pod kierunkiem autora sztuk dramatycznych „Surdut i siermięga", „Wnuk Tumrego" i wiele innych, p. Wł. Gutowski; własną orkiestrę z 50 osób, która gra w czasie teatralnych przedstawień jak również i na balach i własną sekcję kolarzy sportowców z 80 osób. Dla większego zespołu rzemiosł, przy Resursie organizuje się sekcja rzemieślnicza z członków starszych i podstarszych cechów, którzy raz na miesiąc będą mieli wspólne posiedzenia z Zarządem Resursy. W pierwsze święto Wielkiejnocy zaprojektowano przedstawienie teatralne w własnej sali „Surdut i siermięga", w poniedziałek w drugie święto „To polityka" S. Zabajkiwicza, z udziałem chórów, we wtorek „Święto dzieci" pod tytułem „dzieci dla dzieci". Odbywają się próby oryginalnej sztuki,

jeszcze nigdzie nie granej, opartej na tle stosunków Łódzkich „Wśród burzy życia” — napisanej przez Wł. Gutowskiego.

A. P.

Wiadomości rolnicze.

Z Łowickiego Okręgowego Towarzystwa Rolniczego.

Wydział Agronomiczny dnia 27 marca r. b. miał swoje posiedzenie miesięczne.

P. K. Wieszczycki daje sprawozdanie z zebrań marcowych Centralnego Towarzystwa Rolniczego w Warszawie. Na zebnaniu Rady Centralnego Towarzystwa Rolniczego (w skład jej wchodzi prezesi i delegaci od Okręgowych Towarzystw) mówiono o budowie własnego gmachu dla Towarzystwa. Budynek już jest pod dachem. Plac pod niego wartości 100 tysięcy rubli, ofiarował prezes Centralnego Towarzystwa Rolniczego, Ks. Seweryn Czetwertyński. 100 tysięcy na budowę złożono w postaci 500 rub. obligacji 5%. Potrzeba jeszcze 100 tysięcy, które w ten sam sposób dalej zbiera się Centralne Towarzystwo Rolnicze w tej sprawie zwraca się o współudział do okręgów.

Na Radzie postanowiono roczne sprawozdania Centralnego Towarzystwa Rolniczego rozbić na 2 części: pierwsza — będzie treściwe sprawozdanie, druga ściśle statystyczna i naukowa pręnumeracja rocznej i kwartalnej. Byłyby to sui generis roczniki, podobne do wydawanych przez Towarzystwo rolnicze z przed 63 roku. Dalej daje p. Wieszczycki sprawozdanie z wydziału społeczno-ekonomicznego i sekcji drogowej.

Sprawa o cla na zboże przybiera pomyslny kierunek. W Kijowie, na zjeździe, obradowano o sezonowym robotniku. Mówiono o zamiarze skierowania polskiego robotnika na wschód. Nasz delegat (z Królestwa) dowodził, że wskutek braku posługi religijnej robotnik nasz nie pójdzie tam. W Petersburgu, przed miesiącem, było zebranie w sprawie dróg. Chodziło o ułatwienie komunikacji samochodowej (kiedy my nie mamy największych dróg!) Drugi zjazd odbędzie się w grudniu. Centralne Towarzystwo Rolnicze wysłało na niego swego delegata z odpowiednim referatem.

Komisja drogowa Centralnego Towarzystwa Rolniczego zastanawiała się nad drogami dojazdowymi (gminnymi). Po nader energicznej dyskusji postanowiono starać się o 1) zmianę szarwarku gminnego na piniadze, 2) powołanie Komitetów gminnych drogowych, 3) podział dróg na małe części w stosunku do posiadanej ziemi (kto ma 10 morgów dwa przęty drogi konserwuje). Każda taka część byłaby wypalikonwana, z napisem konserwatora, który obowiązany pod karą utrzymania ją w porządku. Tak jest, naprz., w Finlandji. Nad to Komisja drogowa rozważała projekt utworzenia posady osobnego instruktora drogowego dla uświadamiania ogółu w tym kierunku. Po sprawozdaniach nastąpił referat p. Tylickiego o roślinach przemysłowo-technicznych, po nim zaś dyskusja, pod czas której kilku obywateli zdecydowało się na próbę planować niektóre rośliny (p. Wieszczycki — $\frac{1}{2}$ morgi kopru Włoskiego, p. Rybicki po $\frac{1}{2}$ morgi karolku i anyżu, p. F. Grabski $\frac{1}{2}$ morgi gorczyca czarnej, p. Plichta $\frac{1}{2}$ m. mięty). W końcu postanowiono utworzyć Sekcję nasienną, na której zebrań zapraszać się będzie prelegentów, nad to

wysłać osobnego delegata do Sekcji przy Centralnym Towarzystwie Rolniczym.

E. D.

Sprawozdanie

Łowickiego Okręgowego T-wa Rolniczego za rok 1913.

Towarzystwo istnieje już rok czwarty. Zarząd Towarzystwa stanowią p.p. Kazimierz Wieszczycki (Prezes), D-r Józef Twarowski (vice prezes), Franciszek Trawiński (skarbnik), Eugenjusz Detkens (sekretarz), Otton Lipkowski, Sędzia Jakób Kakietek.

W skład Rady wchodzi p.p.: Władysław Grabski (prezes Towarzystwa i rady), Goćławski Józef, Kaźmierski Mateusz, Koza Tomasz, Majewski Walenty, Miziołek Antoni, Ks. Kanonik Jan Niemira, Skierski P. Wilkoszewski Stanisław, Wieteska Stanisław, Ks. Julian Zalewski.

Członków rzeczywistych Towarzystwo liczyło 37; w tym I kategorii (roczna opłata 10 rb.) — 8, II-ej z opłatą rb. 5 — 21, III-ej (opłata rb. 1) — 8. Prócz tego dożywnotnich (jednorazowa opłata rb. 100 lub rb. 10) 8 członków. Nadto do Towarzystwa należało 16 kótek rolniczych z ogólną liczbą 560 członków.

Osoby członków przedstawiają następujące zawody: 7 księży, 12 właścicieli dóbr, 10 drobnych gospodarzy, 11 dzierżawców, 1 urzędnik gospodarczy, różnych zawodów 4 osoby.

Delegatami od Towarzystwa do Rady Głównej byli pp. Grabiński Stan. i D-r J. Twarowski.

Do Wydziału Społeczno-Ekonomicznego pp. D-r Józef Twarowski i Franciszek Trawiński.

Do Komisji drogowej pp. Sędzia Jakób Kakietek, Władysław Oldakowski, Jan Czachowski.

Do Wydziału Rolnego pp. Kazimierz Wieszczycki, Feliks Grabski i Aleksander Pawłowski.

Do Wydziału Doświadczalno-Naukowego Eugenjusz Detkens i Stanisław Grabiński.

Do Wydziału Kótek D-r J. Twarowski i Eugenjusz Detkens.

Do Sekcji chowu koni: pp. Józef Modliński, Gustaw Epstein i Jan Czachowski.

Do Sekcji chowu bydła rogatego: Tadeusz Wróblewski, Aleksander Zawadzki.

Do Sekcji chowu trzody chlewnej: pp. Otton Lipkowski i Celestyn Plichta.

W roku sprawozdawczym Rada odbyła 3 posiedzenia: 24/I, 16/III, 10/X; Zarząd — 7 posiedzeń: 2/V, 5/VI, 22/VII, 12/VIII, 29/VIII, 28/X i 14/XI.

Ogólnych zebrań w roku sprawozdawczym było cztery: 24 stycznia, 26 marca, 12 sierpnia i 14 listopada.

Podczas zebrań wygłoszono referaty „O obchodzeniu się z rolą na wiosnę” inż. Biedrzycki, „O koniach” T. Brochocki, „Wyniki doświadczenia z 10 odmianami żyta na Polu Doświadczalnym” i „Działalność kótek w Łowickim w r. 1912” E. Detkens, „O uprawie żyta” Aleksander Bielawski.

W roku sprawozdawczym, jak i poprzednich lat, głównie prace Towarzystwa ogniskowały się:

1) kolo rozszerzenia Zakładu Doświadczalnego rolniczo-cukrowniczego w Mysłakowskim Borku, który zostaje nadal pod kontrolą Wydziału Doświadczalno-Naukowego Centralnego Towarzystwa Rolniczego. Na rok 1913 Towarzystwo pozyskało podniesienie subsydjum od Departamentu Rolnictwa z 1200 rb. na 2000.

Wniesiono podanie także o 2500 rb. na inwestycje dla Zakładu, które zostaną wypłacone częściami w latach 1914 i 1915 i dadzą możność urządzenia pracowni gleboznawczej, Stacji meteorologicznej II-go rzędu, malej pracowni botanicznej i chemicznej, kupienia niezbędnych przyrządów do oceny nasion, urządzenia biblioteki i t. p. Nadto Zakład, zawdzięczając staraniom D-ra J. Kosińskiego, otrzymał od Komisji Cukrowniczo rolniczej 375 rb. na urządzenie pracowni do określania cukru, kupienie mikroskopu i innych przyborów dla malej pracowni filopatologicznej. Towarzystwo, zawdzięczając Zakładowi Doświadczalnemu, urządza cały szereg doświadczeń z nawozami sztucznymi (w 1913 roku było 42 u małorolnych).

Zakład Doświadczalny wpływa na podniesienie rolnictwa miejscowego przez upowszechnianie stosowania nawozów pomocniczych, dobrej uprawy, odpowiednich odmian zbóż i okopowych. Jednym ze środków ku temu jest urządzenie wycieczek na Pole Doświadczalne. W r. 1913 przeszło 400 osób, przeważnie z pomiędzy małorolnych, odwiedziło Zakład.

2) Ponieważ większa własność rolna zaczęła sarkać, że Towarzystwo nasze głównie zajmuje się włościanami, a nie robi dla ziemian, postanowiono stworzyć specjalny Wydział agronomiczny, któryby tej potrzebie zadość uczynił. Wydział istniał już ubiegłego roku, ale był mało żywotny.

W listopadzie 1913 r. odbyło się reorganizacyjne zebranie, na którym wybrano Zarząd i nakreślono program działania.

Ze spraw przez ten Wydział poruszonych, należy wspomnieć: wynagrodzenie najemnego robotnika i stałej służby, wprowadzenie ubezpieczenia emerytalnego służby folwarcznej, sprawę przystąpienia do Stowarzyszenia Udziałowego dla Handlu Wytworami Rolnymi, tworzenie Sekcji nasiennej, czynnego współdziałania Komisji drogowej Centralnego Towarzystwa Rolniczego.

3) Jedną z największych trosk Towarzystwa są Kółka Rolnicze. Liczba ich w roku sprawozdawczym urosła z 9 do 17. Do kwietnia roku 1913 zajmował się nimi, w chwilach wolnych od głównego zajęcia, kierownik Zakładu Doświadczalnego. W kwietniu Towarzystwo, zawdzięczając ofierze Prezesa swego, p. Władysława Grabskiego, zaangażowało specjalnego instruktora dla kótek, którym był przez kwiecień i maj p. Wesolowski Bronisław, od września na stałe p. Aleksander Bielawski.

Do prac Towarzystwa w roku 1913 nad rozwojem gospodarstw włościańskich należy: staranie kolo podniesienia hodowli bydła rogatego i trzody chlewnej przez uzyskanie zapomóg na dwa buhaje i dwa knury, organizowanie dwóch pokazów bydła w Zdunach i Nieborowie w r. 1914, badanie stanu bydła rogatego w Łowickim, prowadzone przez inspektora Centralnego Towarzystwa Rolniczego p. Janiszowskiego Henryka, kontrola nad już postawionymi buhajami i knurem przy kółkach.

Towarzystwo uzyskało dla kótek jeden tryjer dla Zdun i siewnik trzynastorzędowy dla Bełchowa.

Dla podniesienia w kółkach sadownictwa, Towarzystwo sprowadziło w maju instruktora ogrodniczego, który przez tydzień robił lustracje sadów u kółkowniców i wygłaszał pogadanki. Osobne sprawozdanie z Wydziału Kótek Okręgu Łowickiego szczegółowiej omawia całą działalność Towarzystwa w tym kierunku.

Nadmieniamy jeszcze, że Towarzystwo przekonało się, iż dla stworzenia w Kółkach urzędzeń współdzielczych (mleczarni, piekarni, młynów, spichlerzy, sklepów i t. p.) niezbędne jest stworzenie licznych kas pożyczkowo-oszczędnościowych przy kółkach. Uzyskanie pozwolenia na otwarcie pierwszych kas było połączone z pewnymi trudnościami. Pierwsze zapory zostały zwyciężone. Zatwierdzono kasy w Chruslinie, Kocierzewie, które już prosperują doskonale, i w Złakowie Kościelnym, gdzie jeszcze nie rozpoczęto działania. Kółko Domaniewickie czeka na zatwierdzenie kasy.

4. Do rozpoczętych działań przez Towarzystwo w roku sprawozdawczym należy zaliczyć starania nad podniesieniem hodowli koni na księstwie i w sąsiednich powiatach. Zapoczątkowaniem tej pracy będzie wystawa koni w czerwcu 1914 r. w Łowiczu.

Towarzystwo dąży do przekształcenia jej w wystawę-jarmark i stworzenia Związku hodowców konia roboczego i remontowego.

Zdrojowiska dla włościan.

Leczenie w zdrojowiskach u źródeł wód mineralnych—tak skuteczne w wielu ciężkich niedomaganiach — dostępne jest jednak głównie dla ludzi zamożnych. Mniej zamożne mieszczaństwo a jeszcze mniej włościanie, korzystać z niego nie mogą.

Przed kilkunastu laty, w r. 1901 dr. Józef Jaworski, zastanawiając się nad sprawą udostępnienia włościanom tych źródeł zdrowia — w artykule pomieszczonym w *Kronice lekarskiej* podał dane statystyczne, z których okazało się, że w zastępach leczących się u źródeł — udział tych warstw ludności kraju jest minimalny.

Z prawdziwą więc radością wysłuchaliśmy na odbytym posiedzeniu wydziału higieny ludowej odczytu dr. Dębickiego, który na tej drodze zrobił w Cieclocinku pierwszy, wyborowy początek.

Przy istniejącym od lat kilku w Cieclocinku Towarzystwie dobroczynności zdołał on utworzyć specjalny wydział do tej pracy i założyć rodzaj pensjonatu wyłącznie dla włościan — który też nazwano „Gospodą“.

Obliczając już nawet według najwyższej taksy, kuracja dla włościanina, który się do Gospody dostanie, wyniesie wraz z podróżą około sześćdziesięciu rubli. Jest to więc znakomite udostępnienie zdrojowiska dla włościan. Że działalność ta odpowiada potrzebom, tego dowodem jest to, że Gospoda, założona w 1911 r., miała już w r. z. przeszło 110 pensjonarzy, którym przyniosła siły i zdrowie.

Obecni na posiedzeniu w znacznej liczbie delegaci kółek rolniczych centralnego Tow. rolniczego wiadomości te przyjęli bardzo sympatycznie. Rozniosą oni wieść o tym postępie po kraju i powiedzą także, że wydział higieny ludowej postanowił rozwinąć starania, celem założenia podobnych gospód w innych zdrojowiskach: Nałęczów, Otwock, Busk, Solec i t. p.

Dr. Dębicki zaznaczył także, że w Cieclocinku niezależnie od gospody istnieje oddzielny zakład dobroczynny dla dzieci dotkniętych zolzami.

Żydzień polityczny.

Podobno, że sprawa samorządu dla Królestwa Polskiego nie wcześniej jak po świętach Wielkanocnych wejdzie pod obrady, lecz nie w Dumie, a w Radzie państwa. Z tego powodu „Wieczorn. Wrem.“, przychodzi do wniosku, że pomiędzy prezesem ministrów, Goremykinem i skrajnymi pravicowcami z Rady państwa, dojdzie z tego powodu do zatargu poważnego.

Pan Goremykin wobec wyrażonego życzenia „Ster“, ma zająć w sprawie samorządu stanowisko swego poprzednika, hr. Kokowcewa. Z powodu tego, leaderzy grup prawicowych w Radzie państwa zwołali nadzwyczajne zebranie, na którym rzucono propozycję cofnięcia się z dotychczasowego stanowiska co do języka polskiego, jednak większość domagała się poprzedniej taktyki. Dotychczas nie powzięto żadnej uchwały, październikowcy, grupa centrum i postępowcy mają poprzeć język polski, oraz kompetencje administracji w redakcjach Rady państwa.

Godne jest uwagi ustępstwo pod tym względem postępowców, którzy zgodzili się nie obalać projektu w razie przyjęcia kompetencji administracji w Redakcji Rady państwa. Kadeeci i członkowie lewicy zajęli stanowisko nieprzejednane. Tym sposobem kompetencja władz będzie przyjęta przez większość lewicy i październikowców. Cały projekt zaś będzie przyjęty prawdopodobnie przeciwko obu skrajnym skrzydłom, z kadetami włącznie.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

„Temps“ przestrzega rząd rosyjski przed powierzaniem rokowań w sprawie traktatu handlowego z Niemcami hr. Wittemu, który jest znany ze swej przyjaźni dla Niemiec. Dziennik dowodzi, że wyznaczenie do tych ważnych rokowań hr. Wittego byłoby tryumfem Niemiec.

Wobec pogłosek o wprowadzeniu monopolu tytoniowego, ministerstwo skarbu oświadcza, że przedsięwzięło badanie przemysłu tytoniowego w Rosji, które będzie kończone w drugiej połowie r. 1915. Potym będzie zdecydowaną sprawą systemu pobierania podatku od tytoniu.

W Peszcie doszło do demonstracji studentów słowiańskich i rumuńskich przeciw trójprzymierz, szczególnie zaś przeciwko Niemcom.

Przegląd powszechny.

-o- Syn Króla angielskiego uczniem szkoły ludowej. Książę Henryk, trzeci syn króla angielskiego od początku września r.

z. uczęszcza do szkoły ludowej w Eton. Jest to pierwszy wypadek, ażeby syn królewski wraz z innymi dziećmi uczęszczał do szkoły ludowej. Król i Królowa wydał polecenie, ażeby syna ich nie traktowano inaczej jak innych uczniów. Ma on odrabiać te same zadania, otrzymywać te same kary lub nagrody co inni uczniowie. Ma podlegać, jak to jest w zwyczaju w Anglii, famulusowi, t. j. musi wygadzać starszemu uczniowi, spełniać dlań pewne usługi, nosić mu książki, pokój jego utrzymywać w porządku i załatwiać sprawunki. Rodzice postanowili, ażeby młody książę sam sobie usługiwał, sam buty i ubranie czyścił i sam sobie herbatę lub kakao szykował.

-o- Głos chłopca polskiego. Redakcja „Dziennika Polskiego“ otrzymała następujące pismo:

Panie Redaktorze:

Racz przyjąć to pisanie nasze i wydrukować w piśmie swoim. Niech głos nasz usłyszą bracia nasi, odpędzeni od stopni ołtarza, rewolwerami wypędzeni z Domu Bożego. Niech usłyszą, że my tu, chłopcy polscy, cierpimy straszną żalność, słysząc jak naród nasz w Prusach przechodzi ciężką drogę kalwaryjską, że my tu ciężkim żalem zdjęci, wraz z nimi czekamy na słowa otuchy z wysokości Tronu Apostolskiego.

Bo czyż naród nasz, co obronił chrześcijaństwo od nawały tureckiej, nie ma już prawa u pruskich księży-zakonników do przyjęcia Ciała i Krwi Zbawiciela Naszego? Przecież my całą duszą kochamy tę świętą wiarę naszą i kochać jej nigdy nie przestaniemy, póki zasilac się będziemy Przenajświętszym Ciałem.

Więc niech Ojciec nasz Święty nie zostawia długo naszych braci Polaków bez Sakramentów Świętych, niech rozkaże księżom-zakonnikom w Berliinie, ażeby naród nasz dopuścili do Stołu Pańskiego.

Tobie, Panie Redaktorze, niech Bóg dopomaga w pracy, bo gdyby nie pismo Wasze, to byśmy nawet nie wiedzieli jaka krzywda się dzieje narodowi polskiemu w Prusach, które rok rocznie krwią i potem swoim zasilają nasi robotnicy.

Izydor Szkólny.

Wieś Cielętniki w ziemi Piotrkowskiej.

-o- Dzika pszenicę, zwaną także prapszenicą, (*Triticum dicocum*) odkryto świeżo w Palestynie. Udaje się ona najlepiej na skalistym gruncie, w miejscach odosobnionych, suchych, nieurodzajnych otwartych. Ponieważ pszenica naszej kultury wymaga szczególnie urodzajnej, uprawnej roli, skutkiem czego nadaje się do uprawy na pewnych ograniczonych obszarach, przeto podjęto próby, by za pomocą pewnego doboru i krzyżowania wytworzyć z palestyńskiej dzikiej pszenicy nowe, bardziej odporne gatunki rasowe, któreby przy mniejszych wymaganiach jakości gruntu i jego uprawy, mogły znacznie rozszerzyć sferę pszeniczną. Wynik tych prób w Ameryce powiódł się doskonale, wydawszy nowy gatunek pszenicy bardziej odporny na zimno i rdzę, o ziarnie twardym, wyższym wartościowo od naszego miękkiego. Próby podobne podjęto obecnie w Niemczech, w okolicach nadreńskich.

-o- M. Gorkij o leczeniu suchot. Maksym Gorkij w liście do redakcji „Rusk. Słowa“ opisuje jak go uleczył z suchot dr. Manuchin, za pomocą prześwietlania promieniami Roentgena.

„Mnóstwo osób, cierpiących na suchoty zwraca się do mnie z prośbą, bym zakomunikował im, jakim sposobem wyleczyłem się z suchot. Nie będąc w moż-



ności odpowiedzieć każdemu z osobna, proszę szanowną redakcję o umieszczenie poniższego.

Miałem zajęta górną część prawego płuca w drugim okresie i górną część lewego płuca w pierwszym okresie suchot, jak to określili lekarze. Wydzielalo się mnóstwo zgnitej śliny zakazanej tuberkulami, co stwierdzono po przeprowadzeniu analizy. Miałem często płwociny zabarwione krwią, osłabiające poty, ogólny upadek sił, wiosną i jesienią komplikacje w płucach. W r. 1913 silny krwotok płucny. W październiku 1915 roku, gdy czułem się szczególnie źle, na Capri, przybył dr. Manuchin który, poznawszy się ze mną, opowiedział mi o swym nowym odkryciu metody leczenia suchot. Zaproponowałem doktorowi, by mnie zbadał, na co się zgodził, poczym przystąpił do leczenia mnie swą metodą. Już po kilku dniach stosowania prześwietlenia poczułem znaczną poprawę zdrowia. Po upływie miesiąca zupełnie ustąpił kaszel, poty, temperatura była normalna. Do grudnia prześwietlano mnie promieniami Roentgena tylko cztery razy i za ten czas o 20 funtów ważyłem więcej. Obecnie czuję się zupełnie dobrze, nie bacząc na to, że mieszkam w Petersburgu i zupełnie nie stosuję się do przepisanej mi kuracji.

-o- „Planta.“ Pod tą nazwą Wydział rolny C. T. R. wysunął sprawę specjalnych roślin przemysłowych któreby w stanie surowym lub przerobionym spieniężać można z zyskiem poważnym, wielokrotnie przynoszącym dochód osiągnąć z uprawy zbóż i innych ziemiopłodów.

Na zebraniu ad hoc zwołanym przez prezydium Wydziału rolnego C. T. R. w dniu 16 stycznia r. b. projekt w zasadzie przyjęto, wylaniając jednocześnie komisję organizacyjną, która postawiła sobie za zadanie:

1) możliwość stworzenia nowej, poważnej gałęzi przemysłu rolnego w kraju, własnymi siłami rolników;

2) ułatwienie podniesienia rentowności wielu gospodarstw rolnym;

3) zyskowne oprocentowanie sum przeznaczonych na udziały;

Projekt organizacji Tow. „Planta“ przewiduje:

1) utworzenie w Warszawie centralnego biura sprzedaży;

2) założenie fabryki dla przerobu roślin na olejki, w zakupionym, w bliskości Warszawy folwarku, na którym produkowany będzie materiał nasienny dla plantatorów.

3) zorganizowanie stałej kontroli fachowej w zakresie uprawy specjalnych roślin przemysłowych.

Członkami Tow. „Planta“ mogą być także rolnicy, jak również i osoby zainteresowane w uprawie specjalnych roślin przemysłowych.

Udział rb. 100 i po 50 rb. od morga plantowanych specjalnych roślin przemysłowych. Wpisowe 10 rb. i 25% zadeklarowanych udziałów wniesione być winny przy ukonstytuowaniu Tow.

W projekcie ustawy przewidziano: 8% od udziałów; z czystego zaś zysku 5% na kapitał zapasowy, 35% jako bonifikację plantatorów w stosunku do wartości dostarczonego towaru; a 60% jako dywidenda od udziałów. (Sposób złożenia sum zadeklarowanych i podział zysków ostatecznie zdecydowane zostaną na zebraniu Członków Tow. „Planta“).

Uwaga: Objaśnień wszelkich udziela Biuro Organizacyjne Tow. „Planta“, mieszczące się tymczasowo w lokalu „Stacji Towaroznawczej“ ul. Chmielna № 26 m. 7.—Tel. 154-20.

Członkowie komisji rewizyjnej: *Wilhelm Meylert, Franciszek Piechowski, Roman Ostrowski, Bolesław Gładych, Jan Bięgański, St. W. Tylicki.*

-o- Jarstwo a mięsożerstwo były niedawno przedmiotem zestawień naukowych. Oto londyńska *Vegetarian Association* z jednej strony a *London Country Council (Rada miejska Londynu)* z drugiej strony poddały próbie półrocznej po 2 tysiące dzieci—pierwsza odżywiając je jasko, druga zaś sposobem zwykłym, dając więc mięso. Działwa była poddana oględzinom iekarskim przed i po upływie półroczna. Badanie drugie wykazało dowodnie, że działwa grupy jarskiej była zdrowsza i rozwijała się daleko lepiej osiągając większą wagę, lepsze umięśnienie i znacznie lepszą cerę, aniżeli działwa grupy mięsożernej. Wskutek tego wyniku, Rada miejska Londynu zaprowadziła w zakładach swych wychowawczych odżywianie dzieci jarskie.

Kinematograf „EOS”

W poniedziałek 15 kwietnia r. b. odbędą się przedstawienia w teatrze miejscowym.

Część I. Dziennik Pathé (aktualności bieżącej chwili). Czworonogi złodziej (komiczny).

Część II. Marzenia dziewicze (dramat w 2-ach aktach w wykonaniu artystów scen włoskich). Akt I. Współczesny Rinaldo. Akt II. Tajemnica doktora.

Część III. Tango paryskie. Przygody młodej korespondentki (komedia).

Zastrzega się zmiana obrazów.

W poniedziałek odbędą się trzy przedstawienia: I o godzinie 5½, II o godzinie 7, III o godzinie 8½ wieczorem.

BROWAR Henryka Rejnecke

— w Łowiczu —

Egzystuje od 1812 r.

Podaje do wiadomości, że posiada na składzie piwo: Jasne Pilzeńskie, Bawarskie i Zwyczajne, które po bardzo przystępnych cenach zawsze dostać można w browarze, a przy większym zapotrzebowaniu jako to: na wesela, zabawy i t. p. dostarcza na miejsca. 453.

Kaplice przy drogach

najlepiej i najtaniej wykonywa

Zakład Kamieniarsko-Rzeźbiarski

B. Łagowskiego

w Łowiczu, obok poczty.

Na składzie również znajdują się Krzyże żelazne, Pasyjki złocone (wizerunki), oraz wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru.

Zakład przyjmuje wszelkie zamówienia na roboty kamieniarskie i na fotografje wiecznotrwale na porcelanie.

**MASZYNY DO SZYCIA
KOMPANJI SINGER**

MASZYNY
RĘCZNE

OD 20 R.



MASZYNY
NOŻNE

OD 50 R.

WYPŁATA RATAMI od 1 RUB. TYG.

Sklep w Łowiczu
ul. Piotrkowska dom Prauze
Sprzedaż części maszyn i nici.

CUKIERNIA WARSZAWSKA K. ZDROJEWSKIEGO

w Łowiczu,

ul. Piotrkowska róg Nowego Rynku.

Poleca P. P. Kupującym na nadchodzące Święta ciasta w wielkim wyborze, jako to: torty, baumkucheny, mazurki, a także baranki i stoliki dla dzieci z całkowitym święceniem. 997-2-2

Do sprzedania w Łowiczu Cegielnia

produkująca przeszło milion cegły rocznie, gruntu około 18 mórg, w tym dwie morgi ogrodu owocowego, staw rybny, zabudowania dobre, warunki przystępne. Wiadomość na miejscu u właścicielki Weroniki Pobralskiej. 994-3-2

Poszukuję dostawcy MASŁA ŚMIETANKOWEGO

około 100 funtów dziennie. Oferty przesyłać: ŁÓDŹ, ulica św. Louisy № 43, dla Karola Gryzera. 996-3-1

DROBNE OGŁOSZENIA.

Stare rosyjskie i polskie stemplowane pocztowe **MARKI** i marki rosyjskie jubileuszowe kupuję w większych ilościach. B. Bendorf, Łódź, Lipowa № 80. 947-5-4

Sklep w Starym Rynku, zdalny na skład żelaza, towarów galanterijnych lub t. p. do wynajęcia od 1 stycznia 1915 roku po J. Bemie, w domu W. Gołędzinowskich. Wiadomość u p. Mazowieckiej. 992-2-2

Są do sprzedania ule ramowe z pszczołami systemu Lenickiego. Wiadomość: Nieborów, Dozorca Rejmund. 1001-3-1

Zginął dowód Handlowo-Przemysłowego T-wa Wzajemnego Kredytu na rb. 10 wydany na imię J. M. Morgensterna. W skutek uczynionego zastrzeżenia—dowód jest nieważny. 1002-1-1

Wyżel maści jasno-kasztanowatej, przybłąkał się i jest do odebrania w składzie piwa Kutnowskiego na Nowym Rynku. 1003-1-1

Lokal po cukierni do wynajęcia od 1 lipca. Wiadomość na miejscu u właściciela, ulica Podrzeczna. 1005-1-1